

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁEM.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

## GRODZIENSKIE

ceną 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 283

Dość żerowania na skarbach ziemi polskiej!

### Trzeba zrobić porządek w Kartelu węglowym

(W.) Zima się zbliża, a z nią sprawa węgla, owych „czarnych diamentów”, które w ostatniej niedoli człowieka pracy stały się jeszcze czarniejsze.

Sprawa ta robi się aktualną nie z obawy, że węgla nam może zabraknąć, lecz ze względu na cenę. Węgiel należy dziś do najdroższych artykułów pierwszej potrzeby. Wszystko potaniało na rynku, tylko węgiel utrzymał swą sztywną cenę. Kartel węglowy, jak wielogłowa hydra, dąży w uścisku konsumenta, czyni z artykułu pierwszej potrzeby luksus, dostępny tylko dla ludzi uprzywilejowanych.

Placę górników, a więc koszty robocizny obniżono. Wydał nosę polskiego robotnika podniesiono do skali najwyższej w Europie. Taryfy przewozowe przysposobiono do zmienionych warunków na rynku płatniczym. A jednak cena węgla nie drgnęła!

Dlaczego? Jakże prawo rządzi kartelem węglowym, że nie ugięła się pod wpływem nakazów gospodarczych i społecznych, że jest wroga siła, zamiatając pracodawcę na powszechny pożytek człowieka? Dlaczego baroni węgla i górnicy z hedzją, z ogólnym zubożeniem i nikt ich nie karze? Dlaczego egoizm zorganizowanej klikki, wrogiej naogół interesom państwa, jest silniejszy od interesu społecznego? Dlaczego żukki dzieł dawnonia z zimna, a żeby dorosłych zgrzytają z bezradności i nikt tego nie słyszy? Czyje prawo jest silniejsze w Polsce: milionów zaleźniętych dzieci, czy opastych baronów węglowych?

Te pytania cisną się na usta każdemu człowiekowi pracy, który staje przed wielkimi zagadnieniami zaopatrzenia domu w opał na zimę. Mają one ponurą wymowę i utajony żal, bo krzywda jest zbyt wielka, a rezygnacja dobieła już do zenitu. Z otuchą i nadzieją śledził świat pracy działanie mocnej ręki rządu w kartelu cementowym. Z radością przyjmie wieść, że mocna dłoń robi porządek w kartelu węglowym. Tam wiele jest do zrobienia! Tam trzeba skończyć z ohydą wyzysku!

Skarby polskiej ziemi muszą być dostępne dla jej synów, wiernych i ofiarnych. Sprawa węgla staje się sprawą społecznej sprawiedliwości. Nic nie usądniła drożyzny węgla, a wszyst-

ko przemawia za jego potaniem. Minister, wytracający butę z rąk baronów węglowych będzie miał za sobą zwartą opinię całego społeczeństwa. Na ten czyn czekają miliony!

### Zmiana uposażeń pracowników państw.

Praca według jednego szczebla, tylko na jedno dziecko, będą za to dodatki funkcyjne

W dniach najbliższych ukazać się ma dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, zmieniający szereg artykułów ustawy uposażeniowej. Prace nad zmianą ustawy uposażeniowej trwały już od dłuższego czasu i obecnie zostały doprowadzone do końca. Wczoraj delegacja urzęd-

ników była u wiceministra skarbu Jędrzejewicza, który w odpowiedzi na memoriał urzędników przedstawił im projektowane zmiany do ustawy uposażeniowej. Delegacja po zaznajomieniu się z tem wyraziła poglądy, że obecna chwila nie nadaje się do przeprowadzenia projektowanych przez rząd zmian.

Zmieniona ustawa uposażenia ma obowiązywać już od 1 listopada b. r. Różni się ona od dotychczas obowiązujących przepisów tem, że znosi podział na szereg szczebli i pozostawia tylko jeden „B” według stawek poborów urzędnika żonatogo z jednym dzieckiem; ilość stopni służbowych została zmniejszona z 14 do 12. Dalej zmiany idą po linii wprowadzenia stałych miesięcznych dodatków funkcyjnych. Dodatki te połączone są z plastowaniem stanowiskiem. Wykosokość tych dodatków zależy oczywiście od zajmowanego stanowiska: im wyższe, tem większe dodatki. Najniższy dodatek miesięczny wynosił będzie 15 zł. Już naczelnik wydziału budżetu miał 250 zł. miesięcznie, a więc minister — zapewne przeszło dwa razy tyle.

Z kół rządowych informują, że zmiany ustawy uposażeniowej nie zmniejszają ogólnej sumy obecnych wypłat poborów urzędników państwowych.

Przez wprowadzenie tylko jednego szczebla urzędnicy samotni znajdują się w lepszej sytuacji, ale ci, którzy obciążeni są rodzinami, tracą swoje dodatki rodzinne.

Wątpliwem się wydaje, czy akurat teraz należało te zmiany wprowadzać i to kosztem głodowych poborów niższych funkcjonariuszy państwowych.

W świetle powyższych danych staje się całkiem jasne stanowisko delegatów urzędników, którzy nie wypowiadali się wprawdzie przeciwko projektowanym zmianom, ale wypowiedzieli przekonanie, że obecna pora nie jest najbardziej odpowiednią do zmiany ustawy uposażeniowej.

### Krwawy zamach w konsulacie sowieckim we Lwowie

LWÓW, (tel. wł.) — W dniu wczorajszym, w godzinach przedpołudniowych wydarzyło się w tutejszym konsulacie sowieckim krwawe zajście. A miało miejsce około godziny jedenaście do siedziby konsulatu, przy ul. Nabelaka, przybył jakiś młody człowiek, którego przyjął dyrektor kancelarii.

Nieznany osobnik wyjął w pewnej chwili, błyskawicznym ruchem rewolwer i dwornia strzami położył trupem dyrektora. Na odgłos strzałów wbiegło do gabinetu dwóch woźnych, którzy rzucili się na zabójcę; ten

jednak nie dał za wygraną. Znowu padły strzały i znowu jedno ciało zważyło się ciężko na ziemię. Zabójca, strzelając nadal, wybiegł do hallu, szukając dalszych ofiar dla swych śmiercionośnych kul.

Tymczasem zaalarmowany strzałami konsul, schronił się wraz z rodziną na 1-em piętrze, barykadując drzwi. Żona konsula zaalarmowała telefonicznie policję.

Wkrótce przed gmach konsulatu przybyła policja, która po faszadzie kamienicy, a następnie przez okno dostała się do

pokoju konsulatu 1-go piętra. Stąd policjanci udali się do hallu.

Padł okrzyk: „Rece do góry! Policja!”

Nieznajomy podając rewolwer odrzekł: „Do panów nie będę strzelał... Oto broń...”

Wstępne badania ustaliły, że zabójca działał z ramienia Ukraińskiej Organizacji Narodowej, a ten krwawy zamach na konsulacie miał być odpowiedzią na szereg krwawych represyj i gwałtów, stosowanych przez Sowiety na ludność ukraińskiej, znajdującą się w Z. S. R. R.

### Wybuch i groźny pożar w Borysławiu

BORYSŁAW (PAT). — Wczoraj o godz. 11-ej wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w fa-

bryce gazoliny p. l. „Gazolina” w Borysławiu.

Płomień objął warsztaty, kancelarię i dom mieszkalny. O

godz. 11.30 nastąpił wybuch w magazynie. O godz. 11.30 pożar rozszerzał się dalej. Akcja ratunkowa w toku.

### Rola policji w podpaleniu Reichstagu

BERLIN (PAT) — Proces o podpalenie Reichstagu miał wczoraj swój wielki dzień, rozpatrywany jest bowiem kompleks spraw, związanych z twierdzeniem „brunatnej księgi”, że prezydent policji wrocławskiej Heines, prezydent policji w Poczdamie hr. Hellisdorf i b. por. Schulz prowadzili kolumny podpalaczy przez podziemny korytarz.

Wczorajsze zeznania świadków miały ustalić, iż w krytycznym dniu podpalenia Reichstagu, urzędnicy policji znajdowali się poza gmachem sejmu. Prez. Heines nie przybył na rozprawę, z powodu wyjazdu do Włoch. Świadkowie, należący do personelu hotelu, gdzie Heines mieszkał w czasie od 25 do 28 lutego twierdzą, iż Heines w tym czasie nie wyjeżdżał do Berlina. Prezydent policji w Poczdamie, hr.

Hellisdorf zeznaje, że krytycznego wieczora otrzymał telefoniczną wiadomość o podpaleniu Reichstagu i wyszedł na miejsce pożaru swego podwładnego, uważając, że jego obecność jest zbędna. Następnie, jako komendant okręgowy szturmówek, wydał rozkaz aresztowania socjal-demokratów i komunistów. Świadek wyjaśnia, iż działał na własną odpowiedzialność i w tym względzie nie otrzymał żadnego urzędowego zlecenia, gdyż, jak zeznaje: „według naszego przekonania, zbrodnicze elementy w państwie rekrutują się z szeregów marksistów.”

Z kolei następuje konfrontacja hr.

Hellidorta z oskarżonym van der Lubbem, który stwierdza, że świadek nie poznał. Przechwytany następnie b. por. Schulz również kategorycznie twierdzi, że w dniu podpalenia Reichstagu bawił w Monachium z hr. Hellidorfem i premierem Oerdingem.

Konfrontacja oskarżonego Popowa ze świadkiem Bogussem, który krytycznego dnia miał widzieć Popowa przed gmachem Reichstagu nie dała żadnych rezultatów. Świadek płacze się w zeznaniach co do ustalenia tożsamości oskarżonego z osobą, którą widział.

Na tem rozprawę odroczone do dziś.

### Wyrok zapadnie jutro w sprawie o zajścia w Grodzisku

RZESZÓW, (PAT). Wczoraj późno w nocy został zamknięty przewód sądowy w procesie o zajścia w Grodzisku. Pomimo spóźnionej pory, w odpowiedzi na replikę prokuratora zabierali głos jeszcze czterej obrońcy, bądź to uzupełniając swoje wywody poprzednie, bądź też polemizując z tezami prokuratora.

Adw. Grałiński i Czernicki w końcowych swych przemówieniach atakowali specjalnie te ustępy przemówienia prokuratora, które dotyczyły wspólnoty stronnictwa ludowego w organie zwanemu zajęc w Grodzisku.

Po przemówieniach obrońców udzielił przewodniczący ostatniego słowa oskarżonym. Z

przywileju tego skorzystało za ledwie kilku oskarżonych, przedewszystkiem członków Stronnictwa Ludowego, którzy przedstawili swe rzekome zasługi przy uspokajaniu tłumów. Zamknięcie przewodu sądowego nastąpiło o godz. 23.45.

Ogłoszenie wyroku nastąpi w poniedziałek dnia 23 października, godz. 12-ej.

### P. Prezydent na Śląsku

KATOWICE (Telef.) — Pan Prezydent przyjechał do Katowic o godz. 12.20 po poł. Na bogato udekorowanym dworcu oczekiwało przybycia Głowy Państwa przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, marszałek Sejmu Śląskiego i m. in.

Miasto z okazji przyjazdu Głowy Państwa udekorowane zostało flagami o barwach narodowych.

Cafe popołudnie P. Prezydent spędził w fabryce zwłazków azotowych w Chorzowie.



# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY PESTIE LUDZKIE

### STRESZCZENIE POZACZĄTKU PAMIĘTNIKA

Umierająca w szpitalu dziewczyna zostawia pamiętnik, skłoniła redakcję do ogłoszenia go drukiem.

Dziewczyna ta, imieniem Toła, rozpoczyna swój pamiętnik w październiku 1926 roku. Jako sierota przyjechała z Kozłowa do Warszawy i tu dostała służbę u państwa Kozłowski. Jej niezwykła uroda zwróciła odrazu uwagę pana domu i jego siostrzeńca Karola. Już po miesiącu pobytu Toła u Kozłowskich, obaj panowie posunęli się tak daleko, że pewnej nocy spotkali się obaj w pokoju służbowym, gdzie Toła spała. Pan Karol wyszedł, pan Karol jednak powrócił! Zaczął się energicznie zalecać do Toły, nie zważając na jej obronę. Honor Toły uratowało nagłe wejście pani domu. Wybuchła awantura, niesławna dziewczyna straciła miejsce.

Toła otrzymała wkrótce miejsce pokojówki w domu państwa Skomorowskich, magnatów, posiadających wielkie majątki i piękny pałacyk w Warszawie.

Toła zakochała się tu bez pamięci w niezwykle urodziwym panieniu, Jerzym, na którego też uroda Toła zrobiła wielkie wrażenie. Miłość młodych nie podobala się rodzicom Jerzego. Po kłótni z rodziną Jerzy zabrał Tołę i zamieszkał z nią w małym mieszkaniu.

Rajenia o szczęściu zostały brutalnie przerwane: Tołę siłą wywieziono, a widocznie przekonano i Jerzego, który napisał do niej list polegalny, załączając na pociechę 500 zł.

Toła odchorowała to przeżycie. W niezwykle ciężkich warunkach powstał synka, który otrzymał imię Jerzy. Dziecko to Toła wysłała „na garnuszek” do swej znajomej Kolasinskiej, a sama dostała miejsce w zamożnym domu, jako nianka małej sierotki. Pan domu, imieniem Wacław, wysłał pobyt pięknej dziewczyny. Zobowiązana jego dobrocią — została jego kochanką.

Kiedy jednak Toła znalazła się w odmiennym stanie — pośpieszył się z nią rozstać. Nieszczęśliwa dziewczyna poszła do skuszarki. Z polecenia tej skuszarki otrzymała miejsce. Otrzymała się, że trafiła do kupanaru.

„Opiekun” kupanaru, pan Józio, do spółki z właścicielką Jadomkowską biciem usiłowali zmusić Tołę do nierządu.

Do skatowanej dziewczyny lotrzy wpuścili gościa, którym okazał się Jerzy. Uwolnił on swą ukochaną i ponownie zamieszkał z nią. Szczęście Toły, niestety, trwało krótko. Pan Józio krwawo się zemścił: napadł na Jerzego i zadł mu ciężkie rany żonem.

Jerzy został zabrany do szpitala, a stąd rodzice wywieźli go zagranicę, gdyż rany groziły Jerzemu kalectwem na całe życie nożem.

Nie wiem sama, jak wyszłam ze szpitala, jak wsiałam do taksówki, jak zajęchałam do domu.

Przyjechałam do domu prawie nieprzytomna i zaraz za progiem upadłam na ziemię. Ocknąłam się w łóżku. Nade mną stała Kolasinńska.

— Niech się panusia tak nie przejmuj! — powiedziała, kiedy zobaczyła, że otworzyłam oczy. — Trzeba pamiętać o sobie, o Lusinku!

Pomóż zebrałam myśli i opowiedziałam wszystko Kolasinskiej.

— Muszę zaraz iść na Staszycę, do państwa Skomorowskich. Tam się dowiem, co się dzieje z Jerzym.

Byłam taka osłabiona, że nie mogłam ustać na nogach, ręce mi się trzęsały tak, że zapięłam sukienkę do

pieru z pomocą Kolasinskiej. W dodatku splezytłam się.

— Może jeszcze jest, może jeszcze go nie wywieźli! — powtarzałam.

Pojechałam.

Otworzył mi furtkę ten sam dozorca.

— Państwo wyjechali! — zawołał, zobaczywszy mnie.

— Kiedy wyjechali?

— Dziś rano. Pojechali zagranicę! Do Wiednia, podobno z panem Jerzym.

Oparłam się o ścianę, bo już stać nie mogłam.

— To w domu nikogo nie ma?

— Jest aby jaśnie paniuszka Lara, pokojówka, kucharka i szofer.

— A jak kucharce na imię?

— Franciszka.

— To już Antoniovej niema?

— O, już dawno!

Pytałam się o to, bo myślałam, że chociaż kogo życzliwego napotkam w domu państwa Skomorowskich i będę się mogła wszystkiego dowiedzieć. Nie z tego!

Pojechałam zpowrotem do domu. Po drodze pocieszałam sama siebie:

— Taki sławny doktor zagraniczny nie pozwoli Jerzemu umrzeć. Wyleczy go i jak tylko Jerzy będzie się czuł lepiej, zaraz napisze do nas i uspokoi mnie!

Może to nawet i lepiej, że państwo Skomorowscy zaopiekowali się moim kochanym Jerzym!

Jakto doktor powiedział? Aha, że Jerzy został tak zraniony, że grozi mu kalectwo!

Boże listosiwy, zmiłuj się nad Jerzym! Nie daj mu cierpieć przeze mnie! To przecież wszystko przeze mnie! To moja wina, że stanęłam na jego drodze, że opętałam go swoją miłością i tyle nieszczęść spada przez to na niego!

Boże sprawiedliwy! Ukarz lepiej mnie, bo to moja wina! Niech ja już cierpię, byle Jerzy wyszedł żywy i zdrowy z tego nieszczęścia!

17 czerwca.

— Nie było jeszcze żadnej wiadomości od Jerzego. Państwa Skomorowskich niema też w Warszawie. Jeszcze podobno nie wrócili z zagranicy. Więc Jerzy żyje, na pewno żyje, boby przecież nie siedzieli tam po próżnicy! Ale widocznie Jerzy jest bardzo chory, jeśli nie mógł do mnie napisać choć jednego słówka!

Mój kochany Jerzy! Ile się on, biedaczysko, przeze mnie wycierpi i namęczył! Tak, przeze mnie!

Sama jestem jakby chora. Nic mi niby nie jest, ale nie mam zupełnie apetytu i całymi dniami nie ruszałybym się z miejsca.

Niepokoje się o Jerzego i tęskno mi za nim. Gdzie spojrzę, wszędzie go widzę. O, tu, leżał na kanapie. Trzymał ręce pod głową i patrzył, jak prasuję mu białiznę. Śmiał się do mnie i rozmawiał ze mną.

Niema go! I nawet nie wiem, czy mu nie jest źle, czy bardzo cierpi, nie mogę mu nawet usłużyć!

20 czerwca.

Zupełnie straciłam głowę do wszystkiego. Odyby

nie Kolasinńska nie wiem, jakbym sobie poradziła w moim nieszczęściu! Handlarze obsiedli nas jak kruk. Musimy przecież z czegoś żyć. Pomóżmy wyprzedajemy się. Chyba niezadługo pozostaną same gołe ściany. Jak Jerzy wróci i zobaczy to wszystko, będzie mu na pewno bardzo przykro. Nie mam innego wyjścia, muszę sprzedawać różne rzeczy, żeby żyć, żeby Lusinkowi dać jeść!

Listu od Jerzego jeszcze niema!...

Umówiłam się z dozorcą od państwa Skomorowskich, że zaraz da mi znać, kiedy państwo przyjadą.

Co się może z nim dzieć? Dlaczego nic nie pisze? Czy jest ciągle tak bardzo chory, że nawet paru słów nie może napisać? Gdybym miała od niego choć jedno słówko, nie martwiłabym się tak, łatwiej byłoby mi czekać na jego przyjazd, znosić wszystkie przykrości!... 30 czerwca.

Ten mi jeszcze potrzebny! Jeszcze mało mam utrapienia, to jeszcze Wacław potrzebny mi do szczęścia!

Szłam wczoraj do miasta zastawić w lombardzie palto. Na Mazowieckiej zastąpił mi drogę. Chciałam na niego odrazu krzyknąć, żeby się odcepil, nie mówił do mnie ani słowa, ale byłam taka skołotana swymi zmartwieniami, taka skamieniała z rozpaczy o Jerzego, że bez słowa przeszłam koło niego i poszłam swoją drogą.

Ale on nie ustępował. Poszedł za mną i zaczął jęczeć:

— Pani Tołu, pani Tołu, niech pani pozwoli powiedzieć do siebie choć jedno słowo!

— Niech mnie pan zostawi w spokoju!...

— Niech się pani ulituje i pozwoli się przeprosić!... Takiemu nieszczęściu nawarzyła mi ciotka Floral Och, pani nie ma pojęcia, co się ze mną dzieje! Omotała mnie tak, wplątała w taką intrygę, że musiałam się ożenić!

— Niech więc pan idzie do swojej żony i mnie da spokój!

— Wyprowadziłem się od swojej żony! Już nie mogłem z nią dłużej wytrzymać!... Pani bardzo lubiła Musię. Pamięta pani? Taka duża urosła! Ona, ten potwór, była moje najdroższe dziecko! Pani da wiarę? Bijała to maleństwo!

Przypomniała mi się Musienka. Aż się we mnie zagotowało! Jak można bić taką kruszynę?

— I pan pozwolił, żeby dziecko bija?

— To też zaraz zabrałem Musienkę i wyprowadziłem się!

— Dobrze pan zrobił. Ale ja nie mam czasu.

— Choć chwileczkę! Nie zechciałaby pani odwiedzić Musienki?

Nie odpowiedziałam. Coprawda przywiązałam się do dziecka. Było takie miłe, spokojne, dobre maleństwo. Ale miałabym chodzić do Wacława? Nie!

— Pani Tołu! Niech ja pani odwiedzę! Dziecko tak tęskni za panią. Takie małe, a tak się do pani przywiązało! No, niech pani szepnie słówko! Pojedziemy na chwilę, a ja panią odwożę. Zostawiłem tu niedaleko swój samochód!...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

## W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

Int. dr. Eryk H. W. z Katowic prosi nas usilnie o wydrukowanie jego listu, brzmiącego:

„Błagam o radę, co począć i jak działać. Pojechałam do Krakowa i tam spotkało mnie wielkie nieszczęście: zakochałam się jak nigdy jeszcze w życiu, pomimo, że mam lat 31.

Było tak: poszedłem z kolegami do cukierni „Michalika” (gdzie bywają artyści) na czarną kawę. Po chwili weszła bardzo ładna młodzianka paniuszka i usiadła przy stoliku „literackim”, stała, widocznie, zarezerwowanym, bo nam kelner przy nim usiąść nie pozwolił. Wszystkie oczy były zwrócone na tę piękną paniuskę tak dalece, że aż się, biedactwo, zasłaniała gazetą. Była w sukience czarnej z fiołkowym. Podobała mi się tak bardzo, że zapomniałem poznać tego fiołka za wszelką cenę.

Ach, z pewnością nie widział jeszcze Pan Redaktor tak cudnych oczu!... Moi koledzy równie byli nią zachwyceni i ani na chwilę nie spuszczały z niej oczu. Starając się zwrócić ich uwagę na inne kobiety, zupełnie, zresztą, nieinteresujące, mówiłem o moim ideale, że jest brzydka i zupełnie przeciętna. Powiedziałem to z zazdrości... Wiem, że to było z mojej strony nieładnie, ale cóż kiedy aż tak mnie zamroczyło...

Później przyszło kilku panów (zapewne artyści i literaci) i usiedli przy tym literackim stoliku, otaczając moje „bóstwo” dokoła. Wyobrażam sobie, jak byli szczęśliwi, mając w swym gronie tak cudnego anioła! O g, 9 m. 15 w. pożegnała towarzystwo i wyszła, a ja, bradowany, za nią. Biegła bar-

dzo szybko, lecz tem mnie nie zraziła. Nie chciałem się też dłużej wahać, aby kto mnie nie uprzedził, podszedłem więc do niej, i przepaszając uprzejmie, zapytałem, czy może ją odprowadzić, na co usłyszałem odpowiedź: „Owszem, ale do pierwszego posterunkowego, któremu się poskarżę na pańskie zaczepianie”.

Było mi bardzo przykro, że tak jej się naraziłem i miałem już odejść, ale nogi moje same nosły za nią. Szliśmy, zresztą, już niedługo, bo moja piękność weszła do domu P. K. O., a ja za nią... Jesteśmy już na schodach... Spojrzała na mnie groźnie i nagle, jak błyskawica, zniknęła w mieszkaniu, oznaczonym numerem 29, zatrząskując drzwiami. Nazajutrz przyszedłem znów, tym razem już sam, do tejże cukierni. Przyszła też, na-

wet kilka razy spojrzała na mnie, lecz widocznie tym razem obawiała się wyjść sama, bo od prowadziła ją dwóch panów.

Ja, smutny, poszedłem do hotelu i cała noc nie mogłem zasnąć, nieustannie mając przed oczyma jej cudną postać. Takiej nie widziałem jeszcze nawet na filmie. Mógłby który z panów serów filmowych zająć się nią i pokazać światu tego anioła. Widziałem, jak się wyraża jej oblicza zmieniając, bynajmniej nie tracąc na wdzięku. Z tak bogatą mimiką byłaby z pewnością doskonałą artystką. Z rana posłałem memu aniołowi kwiaty i błagałem o spotkanie. W odpowiedzi napisała mi: „Nie może mi się spotkać. Mam narzeczonego. Serdecznie życzę powodzenia u innego „anioła”, a o mnie proszę zapomnieć”.

A jakże ja ją zapomnę, gdy ją kochałem do szaleństwa? Redaktorze Kochany, przemów do niej, bo ja poza nią świata nie widzę. Przecież jestem, jak wszyscy mówią, bardzo przystojny, mam lat 31 i jako inżynier dobre stanowisko w Kato-

wicach. Zawsze miałem u niewiast szalone powodzenie. Bardzo wiele razy same mnie zaczęły pisać, a tym razem pogardziła mną właśnie ta, która jedna tylko prawdziwie ubóstwiam i kocham. Dlaczego?”

Zdaje mi się, że sprawa jest dla Pana beznadziejna. Moje perswazje tak samo mało pomogą, jak Pańskie westchnienia. A i Panby chyba sam nie chciał wywalczyć sobie ukochaną przy pomocy trzecich osób. Jedyna rada Pana rada — pisać nadal do czarującej krakowianki. Niech Pan spróbuje opisywać jej w czestych listach swoje uczucia, swoje myśli i przeżycia. Może ja to zainteresuję i w ten sposób przynajmniej jakaś nit między Wami zostanie nawiazana. Może ja wzruszy Pańska stałość i niezłomność. Przypada się to Panu na wpadek, gdyby zerwała z narzeczoną. Tak bywa. Może się pogulewają o coś, albo wogóle znużda się sobie nawzajem. W takich wypadkach kobieta zwraca się sama niekiedy do tego, którego „ma pod ręką”, mówiąc sobie: „O, ten kocha mnie prawdziwie”

# SHANBIONA

## Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rąk padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusja Jusiewiczówna, córka ziemianina kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyła się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uspił ją... zniewolił. Tym bezczynnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodszego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był onojetyny na wszystko, co nie dotyczyło Lusji. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, tajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hanba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusja i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwiczy z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwiczy, a w gronie rzeczy bardzo zawistnego i niezłocliwego mu oraz u b. kochanki Kotwiczy - Soni, osoby, wielce podejrzanej pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzili się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusji urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Jereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Tymczasem Kotwicz już dowiedział się, gdzie Lusja pracuje. Zapragnął wszakże dowiedzieć się jeszcze pewnych szczegółów, posłał więc Ignacego, aby wybadat przyjaciółkę Lusji - Genkę.

Otrzymał wiadomości nie wystarczające mu wszakże, postanowił więc wypytać ją sam.

Zapytał oschle:

— Słowem, czym, zdaniem pani, mogę zło naprawić? Jakże jest wyjście z tej sytuacji?

— Nie chcę się wtrącać do cudzych spraw, ale gdyby szło o mnie, miałabym odpowiedź gotową...

— A mianowicie? Zapewne... małżeństwo? — zapytał ironicznie Kazimierz.

— Nic innego.

— Bagatelą!...

— Niki pana do tego przecież nie zmusza.

Hrabia kąsał sobie wargi z rozpaczy...

Kto wie, czy Lusja nie opowiadała przyjaciółce, co rzekła kiedyś Kotwiczowi w hoteliku praskim: „Będę należała do pana dopiero wówczas, gdy pan zechce dać memu dziecku nazwisko”.

Zdenerwował się. Postanowił odejść. Wstał i rzekł z zimną uprzejmością:

— Bardzo mi przykro, że zawracam pani głowę tyle czasu. Przykro mi też nieco, że pani była dla mnie taka surowa. Niewiasty zazwyczaj mają znacznie miększe serce, niż pani. A teraz pani powiem całą prawdę: kocham pannę Lusję, to też będzie moją, bo nie dam jej sobie wydrzeć nikomu. Panna Lusja należała już do mnie. Jej dziecko jest moją córką. Pragnę je obie mieć dla siebie. I zdobędę... dobrowolnie lub gwałtem... Może pani jej to powiedzić ode mnie...

Na to Genka, która przez chwilę natężyła słuch, odparła:

— Będzie pan to mógł pani Lusji sam powiedzieć. Oto ona...

Rzeczywiście w tej samej chwili Lusja weszła do pokoju. Na widok hrabiego nie okazała lęku ani obawy, bo... dozorca już ją o wszystkim uprzedził.

Zręcznym ruchem zdjęła kapelusze i położyła go na łóżku Genki. Wydała się Kotwiczowi jeszcze słodsza, niż na wsi. W Warszawie zdążyła już nabrać stołecznego sztyku.

— Dlaczego tak późno przysłała? — zawołała Genka.

— Spotkałam kogoś. Potem ci powiem.

— Hrabia Kotwicz chce z tobą porozmawiać.

Lusja spojrzała na hrabiego wyniośle i rzekła:

— Liczyłam na to, że nigdy w życiu więcej się nie spotkam.

— Niestuszenie pani na to liczyła. Szukałam pana usilnie. Poszedłbym na koniec świata, aby panią odnaleźć. Gdy tylko dowiedziałem się, gdzie pani mieszka, przybiegłem natychmiast. Czyżby pani była wciąż jeszcze... taka sama...

— Wciąż — odparła ozięble.

— Słowem, niema co ponownie nalegać?

— Rzeczywiście, zupełnie niema co.

— Niech i tak będzie. Miałem zaszczyt przez ten...

czas pogawędzić z przyjaciółką pani. Przypuszczam, że panna Genka zechce powtórzyć pani dokładnie przebieg naszej rozmowy. Co do mnie, mogę ją streścić w dwóch słowach.

— Jakich?

— Kocham panią.

Lusja ani drgnęła. Po chwili dopiero mruknęła łowatym głosem:

— Ładna miłość!... Dla pana ma być tylko czczą rozrywką, a dla mnie jest niewyczerpanym źródłem udręka!... Mogę panu na pańskie dwa słowa odpowiedzieć innemi dwoma: nienawidzę pana!

— Ha, więc... żegnaj. Resztę opowie pani panna Genka.

— Doskonale... Żegnaj hrabiego!...

— Zmieni się pani jeszcze, zmieni!...

— Nigdy!

— Nie wolno tego słowa wymawiać lekkomyślnie.

Przekona się pani o tem kiedyś, może już wkrótce... Na pożegnanie ukłonił się z wytwornością światowca i odszedł.

Gdy zbliżał się do samochodu, sylwetka wysokiego mężczyzny wysunęła się z mroku i szybkim krokiem zbliżała się ku niemu...

Ale hrabia musiał to ujrzeć... a może i nie... faktem jest wszakże, że szybko wskoczył do samochodu, zatrzasnął drzwiczki i kazał szoferowi jechać pełnym gazem...

Tamten ktoś stanął, jak wryty...

Było za późno...

Zauważywszy samochód hrabiego Kotwiczy przed domem, w którym mieszkała Lusja, Piotr Moreń był oszołomiony. Był to bodaj największy wstrząs, jakiemu doznał kiedykolwiek, a w każdym razie nigdy jeszcze nie zapalał taką wściekłością.

Więc u niej na górze czekał ktoś na nią? Ten, na którego on i cała rodzina Lusji zwała winę za wszystko, co się stało!

A więc jednak grzeszna miłość, która rozkwitła w kresowych lasach, miała tu swój dalszy ciąg? Więc rzeczywiście Lusja przyjechała do Warszawy tylko dlatego, aby dalej żyć tu ze swym kochankiem?

Ha, więc porozumieli się!... Byli wariaci jedno drugiego!...

Więc dlatego tak się spieszyła przed chwilą, rozstając się z nim. Przecież, pomimo swego gniewu, czekał tylko, jak na zbawienie — na jedno słowo z jej ust, jedno słowo żalu, skruchy, usprawiedliwienia, a natychmiast otworzyłby przed nią swe serce, aby ujrziała ile w niem ognia i żaru płomiennej miłości... A ona — spieszyła się na randkę miłosną... Już wtedy zdawało mu się, że sam sobie szarpał ręce paznokciami i przeklinał swoją słabość. A tak, bo słabością było kochać ją, kochać nadal, mimo jej upadku, hańby, upodlenia... Tak przynajmniej podszeptywał Piotrowi obudzone rozszalały gad zazdrości... Nie mógł się oprzeć szatańskiej mocy tego demona...

I teraz już, zamknięty jadem zazdrości nie wiedział, co czyni, co myśli... Opanowała go, jak wszystkich zazdrośników, nieodparta żądza dowiedzenia się wszystkiego, wszystkich szczegółów...

Czytał w sąsiedniej bramie i był taki wściekły, że nawet nie zauważył, jak Lusja wchodziła do siebie. Wpatrzony był bowiem cały czas w samochód hrabiego, czekając na jego przybycie.

Gdy wreszcie ujrzal hrabiego, o mało nie ryknął z wściekłości. Półtany jakąś tajemniczą siłą, ruszył naprzód, nie wiedząc, co robił... Ogarnęła go niepohamowana żądza wywołania jakiejś sprzeczki, bójkę, walki... I z pewnością doszłoby do tego, gdyby zdążył... Zanim wszakże podszedł do hrabiego, już tamten był w samochodzie, a po chwili — już bardzo daleko...

Teraz nie wiedział, co robić. Stał dłuższą chwilę, oszalały z oburzenia, wahając się... Pragnął bieć do Lusji, spojrzeć jej w twarz i... pluć...

Z wielkim trudem, ale udało mu się jakoś w końcu opanować swoją wściekłość. I nagle odwrócił się, udając się w stronę domu... Idąc, zataczał się, jak pijany.

Gdy już był u siebie, starał się zebrać myśli. Sytuacja była bardzo prosta: Lusja była dla niego stracona. Wszystko skończone, zerwane, pogrzebane na wieki...

Do tej chwili jeszcze żywił resztki nadziei. Usiłował sobie wynajdywać tłumaczenia, usprawiedliwienia, szukał sposobu złagodzenia tego kroku... niepowrotnego. Ale teraz sprawa była już zbyt jasna, oślepiająco jasna. Już teraz rozumiał, że to nie był chwilowy szal, przebudzenie się zmysłów, lekkomyślność niedoświadczonej gąski, oszołomienie pierwszym pocałunkiem, o, nie... to nie była też ze strony Kotwiczy zbrodnia — bo tak dawniej myślał, nie przypuszczając, aby jego ukochana mogła dobrowolnie i świadomie popełnić coś podobnego — nie... teraz było jasne, że Lusja żyje z tym człowiekiem z własnej i nieprzymuszonej woli, wzięciem...

skoro biegnie na spotkanie z nim, a on u niej bywa...

Błąd, słabość, lekkomyślność jednorazową można jeszcze przebaczyć, ale coś podobnego? O, nie! Nigdy! Za nic!... Klamka zapadła!...

Powziął niezłomne postanowienie...

Siadł do stołu i pisał... Pisał długo i nerwowo...

Nie tym kaligraficznym pięknym charakterem pisma, jak w kancelarji pułkownika, lecz porywistym, gorączkowym, drżącym pismem, targanym wściekłością, szarpanym bólem, który rwał serce na strzępy. Aż mgła mu oczy przesłaniała, tak, że chwilami nawet nie wiedział, co pisze... Miażdżył go ból okrutny... Płakał... płakał, on, zawsze taki twardy i niezłomny, ronił łzy, padające wielkimi kroplami na papier i zamazujące pismo.

Skończył wreszcie listy. Jeden był do Lusji, drugi do brata Leona, trzeci do Ryszarda Jusiewicza. Zapieczętował je... padł na łóżko, poczem natychmiast zasnął, jak się zdarza po zbyt ciężkich przejściach i zbyt wstrząsających przeżyciach.

Taki przecież z niego był siłacz, taki niezłomny i bohaterski mężczyzna... A oto taka słaba kobieta zupełnie zwaliła go z nóg...

Nazajutrz z rana przed udaniem się na służbę odniósł list do Lusji i zostawił go u dozorczy z prośbą o natychmiastowe doręczenie.

Pułkownik był zdumiony, widząc Piotra tak strasznie zmienionego na twarzy.

— Co ci się stało, człowieku? — zapytał zaniepokojony.

— Nic takiego... ale dobrze byłoby, gdybym mógł dostać przydział na prowincji. Mój dalszy pobyt w Warszawie może stać się niebezpieczny.

— A to dlaczego?

— Mogę popełnić tu zbrodnię. Albo sam zabiję, albo zostanę zabity, jeżeli nie okaże się silniejszy.

— Domyślam się. Pojedynkę? Z hrabią Kotwiczem? Nie radzę. To doskonały szablistą. Ale... czy naprawdę poważnie zamierzasz prosić o przydział na prowincji?

— Tak. A najlepiej byłoby do marynarki.

— To byłoby dobre, bo tam szybciej się awansuje.

— Nietylko o to chodzi. Będą może dalekie pływania...

— Oczywiście...

— Można gdzieś po drodze... utonąć...

— No, nie tak zaraz...

— Wolalbym jak najprędzej. Nie boję się śmierci.

— Bo też żaden żołnierz nie powinien się jej baci. Ale jej szukać także niema pogo. Więc... kiedy chcesz wyjechać?

— Jak najszybciej.

— Postaram się o coś dla ciebie.

— Dziękuję zgóry.

Pułkownik dotrzymał słowa. Już po paru dniach Moreń miał przydział i to na okręcie, który odpływał daleko.

Był z tego bardzo rad. Serce ścisnęło mu się dopiero, gdy ład oyczysty oddalał się coraz bardziej i już nikt mu w oczach. Wraz z Polską zginął mu z duszy — gniew... Zapomniał o wszystkich przejściach. Wszystkie przesłaniały mu teraz piękne oczy Lusji, takie niebieskie i takie głębokie, jak to morze, po którym teraz płynął.

I teraz dopiero ogarnął go okrutny żal. Wyrzucił sobie gorzko swój gniew i swą wściekłość, która przecież świadczyła o wszystkim, tylko nie o miłości. Czy kto kocha, przeklina? Czy kto kocha, nienawidzi?

Teraz dopiero zrozumiał, że list, który napisał, podsunęła mu nie miłość, lecz zazdrość. Ach, jakże gorąco pragnął, aby ów list wcale nie został napisany, aby jeszcze można było go cofnąć!... Ileż bólu jej tem przyczynił!... Jak bardzo musiała cierpieć, czytając ten list, podkutywany przez szataną zazdrości!

Ale cóż, stało się i już się nie odstanie. Prosił dozorcę, aby wręczył list możliwie najszybciej, więc ten tak zrobił.

Wręczając list Lusji, dozorca rzekł:

— Przyniósł list jakiś wojskowy. Radzę panience strzec go się.

— A to dlaczego?

— Bo jakoś strasznie źle mu z oczu patrzyło...

Bez gniewu, ale z głębokim bólem przeczytała Lusja list Piotra, brzmiały:

„Lusienko,

wracałem do Ciebie z ogromem uczucia, którego jednak nie mogłem się pozbyć pomimo największych wysiłków. Nie ukrywam, że usiłowałem zapomnieć o Twojem istnieniu. Niestety, okazało się to niemożliwe. Nigdy nie dowiesz się, ile wycierpiałem od dnia Twego odjazdu.

Opanowała mnie pewna myśl, zamiar, od którego jeszcze nie odstąpiłem i który wykonam, jeżeli to mi się tylko uda. Domyślasz się chyba, jaki? Chciałem wszystko ci wyznać, prosić, abys ze mna pomówiła otwarcie, wypowiedziała się z Twego grzechu, o ile doprawdy zgrzeszyłaś. Bo, niekiedy, mimo wszystko, jednak o tem wzięciem...

Dalszy ciąg nastąpi.



## Wielkie zebranie rodziców w Teatrze Miejskim

Śladem lat ubiegłych zorganizował się w Grodnie Komitet Tygodnia Dziecka. W najbliższych już dniach rozpocznie się w Grodnie akcja gromadzenia funduszy na ten cel. W związku z tem Komitet zwołuje na dzień dzisiejszy po nabożeństwie wielkie zebranie rodziców pod hasłem „Chcemy dla dzieci zamiast ulic i ryzostoków terenów zabawowych”. Podczas zebrania wygłoszą

ne zostaną referaty na temat o wychowaniu dzieci, choroby zakaźne wieku dziecięcego a higiena szkolna i ogólne zasady higieny dziecka.

Zebranie odbędzie się w sali Teatru Miejskiego. Wstęp wolny.

## Dziś otwarcie łucznego kursu propagandowego

Sport łuczny w Polsce znajduje coraz więcej zwolenników o czym świadczą dość często odbywające się zawody łuczne organizowane w kraju oraz

uczni i zwycięskie laury polskich zawodników zagranicą. Grodno również domaga się o należne mu miejsce w sporcie łuczny, to też Zarząd Okręgu Polskiego Związku Łucznego w Grodnie, zorganizował propagandowy kurs łuczny, którego otwarcie nastąpi dziś w niedzielę 22 bm. o godz. 11-tej przed południem.

Osoby niestowarzyszone również mogą wziąć udział w kursie. Zgłaszać się codziennie w Okręg. Urzędzie W. F. i P. W. ul. Dominikańska 14.

Kurs zakończy się dnia 29 bm. zawodami o Odznakę

## Wyrok w procesie Dudzika

Wczoraj zapadł wyrok w procesie Dudzika. Po parogodzinnych wywodach stron Sąd po krótkiej przerwie wy

dał wyrok uniewinniający. Onegdaj zeznawali rzeczoznawcy grafologowie. Z liczby pięciu, dwóch wypowiedziało się, że kwit jest sfałszowany, dwóch uznawało sporny dokument za autentyczny, jeden z ekspertów nic konkretnego nie stwierdził.

## Nieudany zbrodniczy zamach podpalacza

Stróż Urzędu gminnego w Hołynce, pow. grodzieńskiego Mikołaj Lejko, wartując zabudowania gminne znalazł za chlewem szmatę z płótna z przywiązany kawałkiem waty nasyconym benzyną i niewypalone zapalaki.

Ze względu na to, że w chlewie tym jest przechowy-

wane zboże, pochodzące ze sekwestru, zachodzi podejrzenie, że chlew usiłowano podpalić, co potwierdza fakt, że koniec szmaty był nadpalony.

Podpalacz widocznie po zapaleniu nie czekał, aż ogień rozszerzy się, lecz natychmiast uciekł, tymczasem ogień zgasił.

## Dział egzekucyjny Kasy Chorych trzeba uzdrowić

Zdarzały się, a zresztą i do dziś dnia nie są obce wypadki podwójnego żądania należności podatkowych.

Najczęściej zdarzało się to magistratowi i nawet obecnie kiedy już Urząd Skarbowy przejął ostatecznie czynności egzekucyjne, na tle przeoczenia opłat przez magistrat często bywają nieporozumienia.

Tak bywało w magistracie. Niekiedy wypadek podobny zdarzył się i Urzędowi Skarbowemu, lecz jeśli przyjął pod uwagę ogromny nawał pracy personelu tego urzędu no i bez porównania znacznie szerszy zakres pracy, każdy poszczególny wypadek możnaby sobie wytłumaczyć.

Okazuje się, że już i w kasie chorych przepagowanie wpłaconych kwot na poczet należności, bywa objawem i to co najmniej dziwnym.

N. p. ktoś zalega w opłacie z powodu ubezpieczenia służącej.

Kasa Chorych występuje do Urzędu Skarbowego z wnioskiem o zarządzenie egzekucji, w między czasie, płatnik wpła-

ca należność, lecz „przepracowany” personel kasy chorych nie raczy zawiadomić Urzędu Skarbowego, czem naraża obywateli na średnio miłe wizyty sekwestratorów.

Dla wytłumaczenia takiego postępowania trudno naprawdę znaleźć argument.

Nic zdaje się nadzwyczajnego nie ma do załatwienia personelu kasy chorych, poza „wyszukiwaniem” kandydatów na członków kasy i ściąganiem należności.

Ciekawe czy powołana do życia komisja rewizyjna wgląda również w podobne sprawy.

A przydałoby się.

## Wkrótce w Grodnie KING KONG

### Liga Morska i Kolonjalna w Grodnie

Jak się dowiadujemy Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej zatwierdził Oddział im. Stefana Batorego w Grodnie.

Sekretariat Oddziału mieści się w Magistracie — referat oświaty, gdzie można otrzymać deklaracje członkowskie. Członek opłacający 1 zł. miesięcznie otrzymuje bezpłatnie miesięcznik p. n. „Morze”.

### Z prac A. O. Z. S.

We wtorek dnia 17 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo ukonstytuowanego zarządu Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego. Przedmiotem obrad był program pracy i podział jej między sekcje oraz sprawy finansowe.

Członkowie nowozałożonego Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego — odbyli w dniu wczorajszym pierwsze ćwiczenia wyszkoleniowe pod kierownictwem zast. komendanta garnizonu Z. S. ob. ppr. Polkowskiego

### Zjazd straży pożarnych

W dniu 1 listopada o godz. 12-iej odbędzie się w Grodnie zjazd delegatów straży pożarnych powiatu grodzieńskiego. Obrady odbędą się w sali posiedzeń Sejmiku Powiatowego.

### Uroczystości harcerskie

Dzisiaj odbywają się uroczystości obchodu pięciolecia istnienia koła Starszo-Harcerskiego i VIII Drużyny Harcerki. Rano odbędzie się nabożeństwo w kościele po Bernardyńskim, zaś o godz. 16 ej akademja w Domu Żołnierza.

### Harcerskie zawody lekkoatletyczne

Na zakończenie sezonu letniego dziś 22 bm. odbędą się na Stadionie O. K. III zawody lekkoatlet. o mistrzostwo Grodz. Hufca Harcerzy. Początek o godz. 14 ej. Wstęp bezpłatny.

### Węgiel nadal drożeje

W ostatnich dniach podrożał nieznacznie węgiel. Należy dodać, że władze podjęły ostatnio akcję o utrzymanie cen węgla na dotychczasowym poziomie. Niezależnie od powyższego konsumenci, posiadający możliwość, winni już teraz zaopatrzyć się w węgiel, nie czekając na pierwsze mrozy.

### CZY JESTEŚ CZŁONKIEM LIGI MORSKIEJ?

Zapisać się możesz w Magistracie pokój № 25

### Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4 ej p. p. specjalnie przedstawienie dla naszych milusińskich piękna baśń Marji Gerson-Dąbrowskiej, w której udział bierze cały zespół artystyczny na tle pięknych dekoracji pomysłu i wykonania Br. Rysiewskiego.

Wiecz. arcykawa sztuka J. Tepy „Fraulein Doktor” z p. St. Mazarekówną w roli tytułowej.

Kupię małego pieska ratjera. Zgłaszać się na ul. Północną 3 m. 6.

### Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr.

### NA EKRANIE:

Clive Brook, Conrad Nagel i A. Karling w fil. pt.

## Bunt młodości

Niebywała obsada gwarantuje powodzenie tego arcydzieła

### NA SCENIE:

Program № 24

Nadprogramowe występy Zrzesz. Artystów Rewjowych pod kier. W. Orszy Bojarskiego

## Będzie lepiej

Udział bora: Ida Erwestówna, Z. Tokarska, H. Warkowiecka, Czarly Dodo, duet tanecz. Kanlewski i W. Orsza Bojarski i In. Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

### Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Rewelacyjny film produkcji angielskiej p. t.

### Miłość

Teresy Rote

W roli głównej niezrównana Olga Czechowa Nadprogram: Komedja

### Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

D Z I S Wstęp od 40 gr.

Wzruszający do głębi konflikt dramatyczny, pogłębiony dantejskimi obrazami obecnych wypadków wojennych w CHINACH pod tyt.

## „GENERAL CZENG”

W rol. gł.: Jack Holt, Ralph Graves oraz uroczą Lila Lee Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata. Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o a. 6. 8 i 10.15

### Kino Dźwiękowe „GLORJA”

Brygidzka 2

Wstęp od 25 gr.

Największy przebój świata — W roli tyt. uroczą, dziarską w melodyjnej farsie wojskowej na tle romantycz. przygód p.t.

## Anna Ondra

Arcydzieło o którym mówi cały świat Nadprogram: Kronika dźwiękowa PAT. Dyrekcja Kina „Glorja” uprasza o punktualne przybycie na początki seansów: I—5<sup>15</sup>, II—7<sup>15</sup>, III—9<sup>15</sup> w soboty, niedziele — 3<sup>15</sup>

## Córka Pałku

Redaktor przyjmuje od 13—16